

# Edward Pieścikowski

---

## Opowiadania Stefana Żeromskiego w "Przeglądzie Poznańskim"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 47/3, 213-240

---

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

EDWARD PIEŚCIKOWSKI

OPOWIADANIA STEFANA ŻEROMSKIEGO  
W „PRZEGLĄDZIE POZNAŃSKIM“

1

Ustalając wykaz czasopism torujących w Polsce drogę modernizmowi — pominięto *Przeгляд Poznański* (=PP)<sup>1</sup>. Ponieważ twierdzono zawsze, że walki społeczno-narodowe pochłonięły w Wielkopolsce wszelkie ambicje kulturalne, dlatego w dotychczasowych badaniach nie uwzględniano prób literackich tego terenu. Ofiarą podobnego nastawienia padł również PP. Wyjątkowo zajęli się nim: Wilhelm Feldman i Antoni Potocki. Feldman nazwał pismo „postrachem dewotek i junkrów polskich“<sup>2</sup> oraz „siedliskiem wszelkiego rodzaju radykalizmu: politycznego [i] społecznego“<sup>3</sup>. Potocki uznał je za pismo „pełne ech zachodnich, odważne w szerszeniu nowości przekonaniowych“<sup>4</sup>, „wyrastające z »młodych« ruchów Niemiec i chcące skupić dookoła siebie młodą Polskę“<sup>5</sup>. Te dwie wypowiedzi, razem wzięte, ukazują istotę PP — periodyku, w którym drukował swe opowiadania Stefan Żeromski. PP starał się łączyć nowe postulaty literackie z postępową ideologią społeczno-polityczną. A przecież według Brücknera *Młoda Polska* rzekomo „ignorowała politykę czynną“, głosiła program „ani polityczny, ani społeczny, [lecz] wyłącznie artystyczny“<sup>6</sup>.

---

<sup>1</sup> Brano tu pod uwagę: *Wędrowca* od r. 1884 (od chwili przejęcia jego redakcji przez Artura Gruszeckiego), *Życie* (Warszawa) Zenona Przesmyckiego, *Świat* Zygmunta Sarneckiego, *Życie* (Kraków) Ludwika Szczepańskiego i *Pobudkę* Jana Lorentowicza.

<sup>2</sup> W. Feldman, *Piśmiennictwo polskie. 1880—1904*. T. 4. Lwów 1905, s. 364.

<sup>3</sup> W. Feldman, *Współczesna literatura polska*. Kraków 1930, s. 591.

<sup>4</sup> A. Potocki, *Polska literatura współczesna*. Cz. 2. Warszawa 1912, s. 128.

<sup>5</sup> *Tamże*, s. 147.

<sup>6</sup> A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*. T. 4. Kraków 1946, s. 546.

Trzeba zatem analizę zamieszczonych w PP pierwodruków i przedruków Żeromskiego poprzedzić krótką charakterystyką samego pisma. Wyjdźmy więc od przypomnienia pewnego faktu i narosłych wokół niego komentarzy.

Na rok 1898 przypadają: słynne wystąpienie Stanisława Szczepanowskiego w *Słowie Polskim* oraz polemika Ludwika Szczepańskiego i Artura Górskiego na łamach krakowskiego *Życia*. Zwłaszcza Górski spełnił tu rolę szczególną jako autor cyklu artykułów pt. *Młoda Polska*. Jan Lorentowicz pisze: „Artykuły owe właśnie ustaliły nazwę *Młoda Polska*, wpisały ją do roczników literatury”<sup>7</sup>. Stwierdzenie to słuszne i oczywiste. Natomiast Kazimierz Czachowski zaznacza: „Po raz pierwszy w tytule tego cyklu pojawia się tu nazwa *Młodej Polski*, którą odtąd przyjmie za swoją nowe pokolenie”<sup>8</sup>. Ten sąd wymaga już korekty. Celowość jej nie ulega chyba wątpliwości, mimo że terminu tego jako nazwy dla okresu literackiego nie podtrzymano. Potwierdzą to zresztą dalsze rozważania.

Z początkiem r. 1894 powstaje w Poznaniu grupa inteligencji, która nazwie siebie „*Młodą Polską*”. Skład tej grupy doskonale odbija pewną swoistość tutejszej inteligencji — jest ona produktem emancypującego się mieszczaństwa (co stało się w następstwie jedną z przyczyn jej słabości). Toteż „*Młoda Polska*” skupia przede wszystkim adwokatów i lekarzy, a dalej — nauczycieli i kupców. Zabrakło w jej szeregach inteligencji twórczej<sup>9</sup>. Grupa ta powstała przy tym jako odpowiedź na istniejącą podówczas w zaborze pruskim sytuację społeczną, polityczną oraz kulturalną. Pewien radykalizm ideologii „*Młodej Polski*” wiąże się więc ściśle z jej genezą i odnosi głównie

<sup>7</sup> J. Lorentowicz, *Młoda Polska*. T. 1. Warszawa 1908, s. 19.

<sup>8</sup> K. Czachowski, *Obraz współczesnej literatury polskiej*. 1884—1933. T. 1. Lwów 1934, s. 234.

<sup>9</sup> Szczególną rolę spełniają w tej grupie: Władysław Rabski i Bernard Chrzanowski. Ponadto należą tu z Poznania: dr Jan Nepomucen Szuman, dr Tomasz Drobnik, dr Bolesław Krysiwicz, dr Władysław Seyda. Spoza Poznania: Pluciński z Leszna, Kutzner z Ostrowa, Czypicki z Koźmina, Dzierobek ze Środy. Ze starszych z grupą tą sympatyzują: dr Józef Stasiński i dr Zygmunt Celichowski.

Dane powyższe czerpię ze *Wspomnień* Bernarda Chrzanowskiego, cytowanych często w nie opublikowanej pracy magisterskiej Anny Chrzanowskiej-Drażkiewiczowej (*Wspomnienia* te są w posiadaniu autorki wymienionej pracy). Praca ta — pt. *Bernard Chrzanowski. Z dziejów walki o kulturę polską w zaborze pruskim na przełomie XIX i XX wieku* — powstała w Seminarium Literatury Polskiej Uniwersytetu Poznańskiego, pod kierunkiem prof. dra Romana Pollaka.

do tamtego terenu. Organem owej grupy był właśnie PP, powołany do życia w kwietniu 1894 i wychodzący do grudnia 1896. Redaktorem był Władysław Rabski, dotychczasowy współpracownik *Dziennika Poznańskiego*. Wpływ redaktora na oblicze PP był dość znaczny, warto zatem krótko scharakteryzować pierwszy okres jego działalności.

Za punkt wyjścia należy wziąć rok 1887, kiedy to Rabski przeniósł się z gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu do gimnazjum w Wągrowcu. Do klasy maturalnej uczęszcza razem ze Stanisławem Przybyszewskim, który pisze o nim po latach:

Pamiętam go młodym, silnym, pełnym rozmachu życiowego i wiosny — wtedy, gdy do gimnazjum małej miłośnicy wniósł tętno Europy (Büchnera, Straussa, Renana, Vogta)<sup>10</sup>.

Albo:

I przywiózł nam Rabski Ibsena: *Upiory*, *Wroga ludu*, *Brandta* i *Peer Gynta*... Nie pomnę tak wstrząsającego wrażenia, jakie na mnie dramat *Upiory* wywarł, a ponury postulat Brandta: „Wszystko, albo nic!” miał odtąd przez długie lata stać się wytyczną mego życia<sup>11</sup>.

Wkrótce jednak drogi szkolnych przyjaciół rozbiegły się. Przyszły lata 1888—1892 — okres studiów berlińskich Rabskiego. Był on w tym czasie jednym z założycieli „Wolnej Sceny“ i współpracownikiem *Freie Bühne*. (Warto tu przypomnieć, przyda się to w dalszych rozważaniach, że na otwarcie „Wolnej Sceny“ wystawiono dramat Hauptmanna *Przed wschodem słońca* i że *Freie Bühne* zapełniały przeważnie tłumaczenia z literatury skandynawskiej.) Opublikował też wówczas esej *Das Nackte in der Kunst* oraz rozprawę *Das junge Polen*. W jakim sensie użył tu Rabski po raz pierwszy terminu „Młoda Polska“? Na pytanie to nie można odpowiedzieć w sposób jednoznaczny, bo do rozprawy tej trudno dotrzeć. Komentarzem wyjaśniającym niech będzie zatem dalsza działalność literacka Rabskiego.

W roku 1892 wraca Rabski do Poznania i zaczyna współpracować z *Dziennikiem Poznańskim*. W *Wiadomościach miejscowych i potocznych* tego dziennika pod datą 9 listopada znajdujemy komunikat, że w najbliższą niedzielę nowy współpracownik pisma wygłosi odczyt *O najnowszych prądach w poezji polskiej*.

<sup>10</sup> S. Przybyszewski, *Listy*. T. 1. Warszawa 1937, s. 304.

<sup>11</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*. Cz. 1. Wśród obcych. Warszawa 1926, s. 49.

Odczyt ten odbył się 13 listopada w Hotelu Francuskim, wobec licznie zgromadzonej inteligencji z miasta i prowincji. Nazajutrz *Dziennik* zamieścił krótkie sprawozdanie, a w numerze z 18 listopada obszerniejsze streszczenie odczytu. Właśnie ono będzie nas szczególnie interesować. Formułuje tu Rabski pojęcie „Młodej Polski“, ale nazwą tą obejmuje nie tylko rodzące się dopiero prądy literackie, lecz i ostatnie lata twórczości pozytywistycznej. Sprawilo to poszukiwanie analogii z o wiele wcześniejszym ruchem „Młodych Niemiec“ oraz wysuwany często przez Rabskiego pod adresem literatury postulat służby społecznej. W streszczeniu tym czytamy:

Jest wszelako jeszcze inne podobieństwo, którego przyczyn w społecznych tendencjach tak „Młodej Polski“, jak „Młodych Niemiec“ szukać należy, a podobieństwo to tkwi w szybkim rozwoju dramatu i powieści.

Tymczasem twórczość liryczna, jako gatunek mało podatny na nośność idei społecznych czy też filozoficznych, nie spełniała wysuwanych przez niego postulatów. Dlatego w kartce z pamiętnika — zatytułowanej *Najmłodsze Niemcy*, a zamieszczonej w numerze z 24 grudnia 1893 — napisze:

Kult indywidualizmu właściwy wszystkim „najmłodszym“ stworzył w dalszej konsekwencji bałwochwalcze uwielbianie własnego „ja“. Pogrzebano szkoły i systemy, wprawiono umysły do dzikiej pogoni za oryginalnością, podniesiono myśl własną do godności najwyższego trybunału sztuki, i poczęto siebie jako „silną indywidualność“ wyżej cenić od wszystkich wyznawców teorii i kierunków.

Na naszym terenie jednak liryka „najmłodszych“ mieści się w sformułowanym przez Rabskiego pojęciu „Młodej Polski“. Dlatego też entuzjastycznie pisać będzie o twórczości Kasprzowicza, u którego zamiast modnego pesymizmu i dekadencjonalnej apatii znajduje nutę „buntu społecznego“ jako „konsekwencję programu“ autora. Również twórczość Tetmajera oceni przychylnie, bo i tu „Duch, zasłuchany w pomruk burzy społecznej, zrywa się i wyciąga ręce ku zwiastunom przewrotu“<sup>12</sup>.

Ale na genezę tego pojęcia wpłynęła również literatura skandynawska, a stykał się z nią Rabski już w latach gimnazjalnych i uniwersyteckich. Był też autorem szeregu studiów z tego zakresu, a późniejszy PP obfitował w tłumaczenia pisarzy z Północy i Zachodu. A zatem dwojaki źródła inspirowały określenie „Młodej

<sup>12</sup> W. R a b s k i, *Z liryki współczesnej*. PP 1894, nry 1 i 25.

Polski“, ale roli tych wpływów nie należy przeceniać. We wspomnianym odczycie ostrzegął przed tym sam Rabski:

Kierunek ten rozwija się w Polsce samoistnie, nie hołdując na wzór niemiecki przesadnemu ibsenizmowi ani strojąc się w tak modne strzępy Zoli, Dostojewskiego lub Tołstoja. Te same prądy przenikają całą Europę, ale nie kopiowanie pewnych genialnych pionierów nowoczesnego kierunku, lecz wyciśnięcie na ogólnych prądach własnej indywidualności lub narodowej odrębności jest postulatem rozwojowym literatury.

Tak więc początkowy okres działalności Rabskiego<sup>13</sup> przyniósł nam pierwsze próby określenia istoty dokonujących się w literaturze przemian, a równocześnie — postulat jej społecznej użyteczności. Hasło „Młodej Polski“ uspołecznionej realizować będzie PP.

Widoczna zrazu różnica między ideologią *Dziennika Poznańskiego*, organu liberalnego ziemiaństwa, a ideologią *Kuriera Poznańskiego*, organu konserwatywnego ziemiaństwa, zaczęła się z latami coraz bardziej zacierać. I tak w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia pisma te wystąpią już pod wspólnym sztandarem tendencji ugodowych. Pierwsze formułuje postulat lojalizmu wobec władz zwierzchnich, drugie nawołuje do serwilizmu wobec zaborcy pruskiego. To wiernopoddaństwo było wówczas objawem tym bardziej niebezpiecznym, że zbiegło się z nową falą germanizacji. Rząd pruski zmienił front swej polityki, podał rękę kościołowi, wykorzystał go w celach germanizacyjnych. Tym też tłumaczyć należy priorytet założeń narodowych nad społecznymi w programie PP, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swych cotygodniowych felietonach Władysław Rabski. Pisał między innymi:

Wy hołdujecie abdykacji narodowej i budujecie jakieś trzy lojalizmy i trzy patriotyzmy, pragniecie nawet zdusić tak polskość w uściskach katolicyzmu, by łachman tylko z niej pozostał. My nie abdykujemy z praw narodowych, na bramach przyszłości nie godło śmierci, lecz znak zmartwychwstania kładziemy i uznając krzyż obok orła, krzyża bez orła nie uznamy nigdy<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> Szereg nowych faktów z życia i działalności tego pisarza przyniosła nie opublikowana praca magisterska Ireneusza Gwidona Kamińskiego. Praca ta — pt. *Twórczość literacka Władysława Rabskiego w pierwszym okresie jego działalności w Poznaniu* — powstała w Seminarium Literatury Polskiej Uniwersytetu Poznańskiego, pod kierunkiem prof. dra Zygmunta Szwejkowskiego.

<sup>14</sup> Sulla, *Na wyłomie*. PP 1896, nr 1. Pod takim pseudonimem i takim tytułem pisał Rabski owe felietony.

W sferze postulatów społecznych PP nie wychodził najpierw poza najogólniejsze sformułowania typu:

Odrodzenie naszego społeczeństwa na zasadach demokratycznych jest naszym ideałem. Póki to nie nastąpi, nie wierzymy, żeby naród nasz mógł zająć samodzielne stanowisko w rodzinie narodów europejskich<sup>15</sup>.

Tę słabość programu omawianego pisma dostrzegł już pierwszy jego interpretator, Henryk Szuman. Analizując przyczyny upadku Polski stwierdza:

Przechodziliśmy epokę walki o niepodległość, walki beznadziejnej, bo skierowanej przeciw zewnętrznej niewoli, ale prowadzonej w imię niewoli wewnętrznej.

A skoro —

dobrobyt na krzywdzie społecznej oparty kryje w sobie niesprawiedliwość i kłamstwo, i obłudę, i prowadzi z nieubłaganą koniecznością do zwyrodnienia, [...] owe bohaterские wysiłki narodu, który myślał, że z orężem w rękę wywalczy sobie powrót do niepodległości, nie mogły mieć nadziei powodzenia, bo nie usuwały przyczyny upadku<sup>16</sup>.

Redakcja PP, choć odpierała zarzuty autora, w ostatecznej instancji poszła jednak za jego wskazania. I tak zbliżyła się głównie do ruchu ludowego, kierowanego przez Romana Szymańskiego, wysuwając projekt wspólnej ligi politycznej. Dodajmy przy tym, że w niektórych sformułowaniach przekroczyła jednak ideowe ramy sojuszu z ludźmi Orędownika. Pisała na przykład:

Chyba was [junkrów pruskich i polskich lojalistów] zwieje wielki ruch ludowy, który przede wszystkim liczy na własną siłę, a jeżeli szuka przymerza, to wyciąga rękę do lewicy, wierny dewizie: „Uciśnieni wszystkich krajów, łączcie się!” i wierny przekonaniu, że rozluźnienie śruby rządowej w prowincjach polskich zależy głównie od zwycięstwa demokratycznych i humanitarnych prądów w państwie niemieckim<sup>17</sup>.

Bardziej jednoznaczne są założenia artystyczne omawianego pisma, będące raczej zapowiedzią nowych zjawisk kulturalnych niż pogłosem dążeń pozytywistycznych<sup>18</sup>. W jednym z artykułów wstępnych redakcja pisze: „staramy się być zwierciadłem wszystkich prą-

<sup>15</sup> *Nasz program*. PP 1896, nr 7.

<sup>16</sup> P. Stroma [H. Szuman], *Program „Przeglądu Poznańskiego”*. Poznań 1896, s. 12 i 14.

<sup>17</sup> Sulla, op. cit. PP 1896, nr 42. Zarówno w tym cytacie, jak i w następnych ujęte w nawias kwadratowy wstawki pochodzą ode mnie — E. P.

<sup>18</sup> Jak ujęli to: J. Baculewski i J. Kulczycka, *Historiografia polskiego pozytywizmu*. W książce zbiorowej: *Pozytywizm*. T. 2. Wrocław 1951, s. 426.

dów życia europejskiego“<sup>19</sup>. Ten postulat ujmowania wszystkich prądów europejskich *en bloc*, bez uwzględnienia ich gatunkowości i różnicowania wewnętrznego, prowadził w konsekwencji do pewnych objawów eklektyzmu. Obciąża on głównie literacką praktykę PP. Niemniej zasługą redakcji pozostaje fakt, że walczyła z jednej strony o „emancypację uczuć narodowych“ i „głos dla gwałconych bezprzykładnie praw [...] równości obywatelskiej“, a z drugiej — o „zmartwychwstanie literatury [...] na poznańskim gruncie“ i o „prawa obywatelstwa dla humanitarnych prądów oraz postępowych idei“<sup>20</sup>. Stąd na łamach tego pisma drukuje się utwory takich pisarzy, jak: August Strindberg, Jens Peter Jacobsen, Björnstjerne-Björnson, Ola Hansson, Gabriel d'Annunzio, Maurycy Maeterlinck, Lew Tołstoj. Komentuje się nadto twórczość Henryka Ibsena, Emila Zoli, Guy Maupassanta, Gerarda Hauptmanna. Pismo zainteresowało się również literaturą narodów słowiańskich, czego echem była m. in. wypowiedź profesora Masaryka w praskim Czasie:

Pracy w tym zrozumieniu [walki z zacofaniem kulturalnym i socjalnym] podjęli się młodzi, których dewizą jest Młoda Polska, odpowiadająca nowożytnym prądom naszym, a reprezentowana w piśmiennictwie periodycznym tygodnikiem Przegląd Poznański<sup>21</sup>.

Ta praktyka literacka PP nabiera na terenie zaboru pruskiego cech szczególnej odwagi, gdyż klerykalny Kurier Poznański zwalczał większość wyżej wymienionych autorów. W swym purytanizmie poszedł nawet tak daleko, że z okazji wydrukowania przekładów Anakreonta napisał:

Nie możemy wcale uważać za wielkie szczęście dla naszych czasów, iż między tyloma klasycznymi dziełami literatury starożytnej przechowały się również anakreontyki; świat nie straciłby zapewne tak wiele, a byłby mniej pogański, gdyby większa część klasyków poszła była z dymem<sup>22</sup>.

Inną zasługą PP było pozyskanie na współpracowników wielu znanych publicystów i pisarzy z całej Polski<sup>23</sup>. Znaczenie tego faktu

<sup>19</sup> Do *Czytelników*. PP 1895, nr 25.

<sup>20</sup> Sulla, *op. cit.* PP 1896, nr 1. Krótką ocenę ideologii pisma zawiera również książka: H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej. 1864—1918*. Warszawa 1948, s. 236.

<sup>21</sup> Za *Kroniką literacką*. PP 1896, nr 4.

<sup>22</sup> Za Sulla, *op. cit.* PP 1895, nr 46.

<sup>23</sup> Cechowało to również niektóre inne pisma tego regionu. Z wcześniejszych przykładem Tygodnik Literacki (1838—1846) Antoniego Woykowskiego i Tygodnik Wielkoński (1870—1874) Edmunda Calliera. z późniejszych — Zdrój (1917—1920) Jerzego Hulewicza.



doceniali już współcześni. W artykule Leona Wasilewskiego „*Młoda Polska*“ w zaborze pruskim, zamieszczonym w krakowskiej *Krytyce*, m. in. czytamy:

Jako pismo literackie i naukowe organ Młodej Polski może stanąć godnie obok warszawskich pism tego rodzaju. Stara się on zapoznać swych czytelników z nowożytnymi prądami w literaturze, sztuce i nauce, udzielając głosu najwybitniejszym siłom publicystycznym wszystkich trzech zaborów<sup>24</sup>.

Stąd na łamach PP spotykają się pisarze: Adam Asnyk i Maria Konopnicka, Stefan Żeromski i Gabriela Zapolska, Jan Kasprówic i Kazimierz Tetmajer; krytycy literaccy: Piotr Chmielowski, Ignacy Matuszewski, Władysław Jabłonowski, Leon Wasilewski, Kazimierz Bartoszewicz; ekonomiści: Julian Marchlewski i Ludwik Krzywicki, Stanisław Mendelson i Waclaw Nałkowski<sup>25</sup>. Dużo tu przedruków, zwłaszcza z *Głosu i Prawdy*, ale niejednokrotnie odnajdujemy i pierwodruki. Fakt to cenny tym bardziej, ponieważ Poznańskie cechował pewien liberalizm cenzury, o czym redakcja wspomina następująco:

Przegląd Poznański śmiało rywalizować może pod względem różnaitości i treści materiału z najlepszymi tygodnikami warszawskimi, a nie krępowany więzami cenzury przewyższa je stanowczo pod względem informacyjnym<sup>26</sup>.

## 2

W numerach 17—32 pierwszego rocznika, tj. od 22 lipca do 4 listopada 1894, drukowano w każdorazowym odcinku PP *Mogilę* Stefana Żeromskiego<sup>27</sup>. Pełny tytuł był następujący: „*Mogila*. Listy i notatki Maurycego Zycha“. Według Henryka Markiewicza jest to pierwodruk, przy czym *terminus a quo* powstania tego utworu prze-

<sup>24</sup> Za *Przeglądem prasy polskiej*. PP 1896, nr 20.

<sup>25</sup> Nazwisko Nałkowskiego wspomina PP 1894, nr 38. O nazwisku Mendelsona mówi Barbara Surzyńska-Zakrzewska w nie opublikowanej pracy magisterskiej pt. *Zarys monograficzny „Przeglądu Poznańskiego“*. Praca ta powstała w Seminarium Literatury Polskiej Uniwersytetu Poznańskiego, pod kierunkiem prof. dra Romana Pollaka.

<sup>26</sup> *Czas odnowić przedpłatę*. PP 1894, nr 40.

<sup>27</sup> Zbiór opowiadań *Rozdzióbią nas kruki, wrony*, gdzie znajduje się również *Mogila*, ukazał się ostatnio w maju 1956, jako t. 1 *Pism Żeromskiego* pod red. Stanisława Pigońa. Artykuł obecnie publikowany napisany został przed ukazaniem się powyższego tomu, którego edytor, Stanisław Pigoń, w nocie redakcyjnej uwzględnia tylko kilka spośród podanych tu uzupełnień.

suwa on na październik 1891. Dowody: 1) relacja w dzienniku autora o zwiedzaniu poboju maciejowickiego, której parafrazą jest późniejsze zakończenie *Mogiły*; 2) rozłam ideowy w „kółku kieleckim“, przypadający na lata 1890—1891<sup>28</sup>. Wynika z tego, że dopiero po trzech lub dwóch latach Żeromski *Mogiłę* po raz pierwszy drukuje, a może i wykańcza. Fakt to wiele mówiący, bo podkreśla pewną aktualność utworu.

Na rok 1894 przypada bowiem setna rocznica insurekcji kościuszkowskiej. Dla Żeromskiego było to wydarzenie z pewnością doniosłe, bo przecież wzrastał w atmosferze kultu dla tego bohatera narodowego<sup>29</sup>. Mówią o tym przede wszystkim *Dzienniki*, gdzie dużo jest pełnych entuzjazmu wypowiedzi o Kościuszcze. Na przykład:

Największy z bohaterów naszych, wieszcz nasz, nasz ukochany spod Raławic zwycięzca — wiedział, gdzie nasze strony ujemne, gdzie nasze zbawienie, wiedział także: w wieśniaczą siermięgę się przebrał!<sup>30</sup>

Nie jest to więc przypadek, że Żeromski włączył się, choć w sposób nieco swoisty, do ogólnonarodowych obchodów roku jubileuszowego. Dwukrotnie powiększył katalog kościuszkowski w bibliotece raperswilskiej, gromadząc wszelkie druki rocznicowe. Kiedy aktualna stała się myśl przeniesienia serca Kościuszki z kaplicy Morosinich w Vezia pod Lugano, Żeromski zajął się urządzaniem mauzoleum w bibliotece raperswilskiej<sup>31</sup>. Pomagał jako bibliotekarz Tadeuszowi Korzonowi, pracującemu w Raperswilu nad swą monografią o Kościuszcze<sup>32</sup>.

W świetle tych faktów jakże wzrasta walor aktualności omawianego utworu — portret w chacie podlaskiego chłopca czy samo zakończenie *Mogiły*:

Stoi kopiec niewysoki pośród kęp gęstej olszyny i tarek, a rośnie na nim dzikie ziele i paproć. Na samym szczycie usycha krzak głogu dzi-

<sup>28</sup> H. Markiewicz, *Prus i Żeromski*. Warszawa 1954, s. 140 i 341—342.

<sup>29</sup> Pamiętać tu trzeba o wpływie jego nauczyciela, Antoniego Gustawa Bema, używającego pseudonimu Tadeusza Raławickiego. Podaję za przypisami Jerzego Kądzieni do wyd.: S. Żeromski, *Dzienniki*. [= *Dzienniki*]. T. 1. Warszawa 1953, s. 464.

<sup>30</sup> *Tamże*, s. 149.

<sup>31</sup> W. Kłyszewski, *Stefan Żeromski w Rapperswilu*. Tygodnik Ilustrowany, 1925, nr 49, s. 979—980.

<sup>32</sup> Z. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasproviczu i Stefanie Żeromskim*. Warszawa 1927, s. 177.

kiego, dawno przez kogoś posadzony i od dawna przez wszystkich zapomniany. Przed kopcem, od strony gościńca wyciąga ramiona krzyż modrzewiowy z napisem:

NA CZĘŚĆ BRACI POLEGŁYCH ZA OJCZYZNĘ  
W DNIU 10 PAŹDZIERNIKA 1794 ROKU

Odczytawszy te słowa, przypomniałem sobie dopiero, że stoję na miejscu maciejowickiego pogromu. Tędy nastąpiły na Europę i jej kulturę hordy Kałmuków, pojmwawszy w tym bagnie najczcigodniejszego jej obywatela i obrońcę. Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tym miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszcie poznałem ją, zrozumiałem, co ona jest, i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę<sup>33</sup>.

Rzecz przy tym znamienita, że w pierwodruku ostatni fragment przytoczonego zakończenia ma postać trochę odmienną. Szczegół to ważny nie tylko ze względów edytorskich, ale także — interpretacyjnych, jako rozszerzający w pewnym stopniu zawartość treściową.

Odczytawszy te słowa, przypomniałem sobie dopiero, że stoję na miejscu maciejowickiego pogromu. Tędy nastąpiły na Europę i jej kulturę hordy Kałmuków, pojmwawszy w tym bagnie najlepszego, najczcigodniejszego jej obywatela i obrońcę. Bez cenna krew Tadeusza Kościuszki, którą na tym miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi. I krew tych „braci poległych“...

Z ostrym bólem w sercu i z płaczem dotknąłem ustami piasku mogiły. Nareszciem ją poznałem, zrozumiałem, co ona jest, i uwielbiłem na zawsze — tę Ojczyznę [nr 32, 4].

Obok kultu jednostki — hołd poległym masom. Zgodne to z postulatami młodego Żeromskiego. Najwyższym szczęściem człowieka ponieść śmierć za ojczyznę. Mówią znów o tym głównie *Dzienniki*:

Jedyne moje marzenie, jedyne szczęście, jakie jeszcze dostrzegam na mojej drodze — to śmierć za kraj.

Są instynkta, z których musi się śmiać cywilizacja. Jednym z takich jest marzenie o męczeństwie za tych, których się kocha nadludzko. A nadludzko kocham wyraz: Polska<sup>34</sup>.

Ustalanie stopnia aktualności *Mogiły* zakończyć trzeba stwierdzeniem, że pisarz będąc jeszcze uczniem kieleckiego gimnazjum — 1) czytał pracę Karola Falkensteina *Tadeusz Kościuszko, czyli dokładny rys jego życia* i zamyślał już o literackim wykorzystaniu tego materiału; 2) chciał pracę egzaminacyjną *Pomniki podnoszą ducha narodowego* zakończyć opisem kopca Kościuszki<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> Cyt. za wyd. Jakuba Morłkowicza: S. Żeromski, *Rozdziobią nas kruki, wrony*. Warszawa 1923, s. 148—149.

<sup>34</sup> *Dzienniki*, t. 2, s. 248.

<sup>35</sup> *Tamże*, t. 1, s. 164 i 267.

Nie tylko jednak dla tych dwu wersji zakończenia (o różnicach zresztą drobnych) pierwodruk w PP zasługuje na uwagę. Dokładna analiza wykazuje, że różnic jest dużo, i to niejednokrotnie wcale istotnych. Tak więc wszelkie odmiany tekstowe omawianego utworu, pomijając oczywiste błędy pierwodruku, można by sprowadzić do trzech kategorii. Pierwszą z nich stanowią będą: 1) pewne uzupełnienia tekstu; 2) drobne odmiany modyfikujące sens niektórych zdań. Podstawą przeprowadzonego tu porównania jest wydanie Jakuba Mortkowicza z roku 1923<sup>36</sup>. Kilka przykładów pierwszej kategorii różnic<sup>37</sup>:

## PRZEGLĄD POZNAŃSKI

## WYDANIE MORTKOWICZA

13 grudnia.

[1] Mam przyjemność oświadczyć ci, że zrobiłem znakomity wynalazek. Jaki to jest wynalazek, wyjaśni następująca przypowieść [nr 21, 2].

Mam przyjemność oświadczyć ci, że zrobiłem znakomity wynalazek. Jaki to jest wynalazek, wyjaśni następująca przypowieść [52].

Obecnie ten żarłok ma najpierwszy w Siedlcach sklep galanteryjny i, jak mi zaraz oświadczył, żeni się z panną Marią Kłucką, córką wice-naczelnika powiatu wieprzowodzkiego... Uważasz? — Z córką wice-naczelnika powiatu... [nr 21, 2].

Obecnie ten żarłok ma największy w Siedlcach sklep galanteryjny i, jak mi zaraz oświadczył, żeni się z panną Marią Kłucką, córką wice-naczelnika powiatu... [53]

Czyliż podobna przystać na to, że Ciebie już nie ma? tak zupełnie, że zostałeś tylko jako odruch przestachu w pamięci jednych, a jako przekreślona liczba w pamięci innych... [nr 25, 3]

Czyliż podobna przystać na to, że Ciebie już nie ma tak zupełnie, że zostałeś tylko jako odruch przestachu w pamięci innych... [93]

— Więc pan utrzymuje, że można broić, będąc narzeczoną?

— Co za broić, jakie broić?

— Miłe złego początki...

— Ja myślę, że i dalsze ciągi są bardzo miłe.

— Więc pan utrzymuje, że można broić, będąc narzeczoną?

— Co za broić, jakie broić?

— Miłe złego początki...

— Ja myślę, że i dalsze ciągi są bardzo miłe.

<sup>36</sup> Uwzględniam wydanie późniejsze, ażeby ukazać wielkość i jakość wciąż narastających zniekształceń i braków.

<sup>37</sup> Przy cytatach z książek liczby w nawiasach oznaczają strony, przy cytatach z PP liczba pierwsza wskazuje na odpowiedni numer pisma, druga — na stronę.

— Według mnie narzeczona powinna być itd.

Gdy nauczając mię, jaką to narzeczona być powinna, pochyliła się, usta nasze po długiej pogoni i ucieczce spotkały się przypadkowo i nieumyślnie [nr 26, 4].

[2] — Ty właśnie wierz, co on opowiada, — przerwał mu ponuro Dżibbennenosah. — Sprawa Janka źle stoi — to nie ma co w bawełnę obwijać [nr 26, 2].

— Za nic na świecie! Czterdzieści kopiejek...

Nie... Za co, za co? Niesłychane ceny!

— Jak to za co? Za czterdzieści godzin żniwa.

To są zaiste niesłychane ceny!

— Aha, — caca, — caca! Ja się będę zabawiał w rozczulenia i pójdę w świat z torebkami... [nr 29, 3]

Stąpienie całego pułku ludzi, kilkudziesięciu koni, ciągnących furgony, kuchnie, szpital i oficerskie wozy, wzbijało kurz nie widziany i niesłyszany. Przynajmniej ja nie miałem wyobrażenia o czymś podobnym [nr 31, 3]<sup>38</sup>.

Gdy nauczając mnie, jaką to narzeczona być powinna, pochyliła się, usta nasze po długiej pogoni i ucieczce spotkały się przypadkowo i nieumyślnie [105—106].

— Ty właśnie wiesz, co on opowiada — przerwał mu ponuro Dżibbennenosah. — Sprawa Janka źle stoi — to nie ma co w bawełnę obwijać [100].

— Za nic na świecie! Czterdzieści kopiejek... Nie... Za co, za co? Niesłychane ceny!

— Jak to za co? Za czterdzieści godzin żniwa.

— To są zaiste niesłychane ceny!

— Aha, — caca, — caca! Ja się będę zabawiał w rozczulenia i pójdę w świat z torebkami... [126—127]

Stąpienie całego pułku ludzi, kilkudziesięciu koni, ciągnących furgony, kuchnie, szpital i oficerskie wozy, wzbijało kurz nieprzejrzący i niesłyszany [140].

Z przytoczonych przykładów wynika, że są to korekty, które powinno uwzględnić wydanie krytyczne dzieł Żeromskiego. Przy tym niektóre z nich, analogicznie do omówionej już wersji zakończenia, wzbogacają tekst merytorycznie. Toteż suma takich drobiazgów może prowadzić w ostatecznej instancji do pewnych konsekwencji interpretacyjnych.

Drugą i trzecią kategorię odmian tekstowych stanowią będą różnice wyrazowe. Tylko że w jednym wypadku chodzi o konsekwentny

<sup>38</sup> Zdanie to posiadają jednak wydania poprzednie: 1 (1896), 2 (1901) i 3 (1905).

system stylistyczny, w drugim — o zwykle cieniowanie emocjonalnej treści poszczególnych wyrazów. W relacji narratorskiej — jako dominującej strukturze *Mogily*, uwarunkowanej formą listów i notatek<sup>39</sup> — cechą uderzającą jest dążność do hiperbolizacji. Ta predylekcja w stosowaniu peryfraz czy hiperbol służy tu postawie autorskiej (przyjmując, że narrator jest *porte-parole* pisarza), jest bowiem zewnętrznym wyznacznikiem pozornego humoru, który uwypukla zazwyczaj tragizm opisywanej sytuacji. Świadczy zatem nie tyle o humorystycznej, ile o ironicznej czy sarkastycznej postawie autora. Nie zawsze rozumieli to współcześni, mówiąc np. o „niewłaściwie wtrąconych dowcipach“<sup>40</sup>. Nie jest więc rzeczą przypadku, że znamiona tego stylu odnajdujemy właśnie w pierwszych opowiadaniach Żeromskiego. Wystarczy przytoczyć chociażby po jednym utworze z poszczególnych tomów: powiedzmy — *Mogilę* z tomu *Rozdzióbią nas kruki, wrony, Siłaczkę z Opowiadań, Karę z Utworów powieściowych*. Ślady tego stylu znajdujemy również w pierwszych powieściach Żeromskiego (dość wspomnieć: *Promień, Szyfrowe prace, Ludzi bezdomnych*). Młody pisarz skorzystał tu na pewno z doświadczeń Bolesława Prusa (co jednak nie może prowadzić do wniosków za daleko idących)<sup>41</sup>. Świadczą o tym zresztą *Dzienniki*:

Jest on [Prus] tak dobry, że nie ma u niego ludzi złych, jest tak dobry, że kocha się w niedoli. Nie słyszałem jego genialnego śmiechu, który by brzmiał jak pogarda. Jeśli się wsłuchać w jego śmiech — to się łyż usłyszcy. On się łzami śmieje<sup>42</sup>.

Nauczyłem się śmiać tym śmiechem, w którym nie ma ani iskry wesołości, który jest milion razy smutniejszy od łez<sup>43</sup>.

Nic dziwnego, że w tychże *Dziennikach* kreśli pisarz obraz swej nędzy w sposób następujący:

Pieniądzy nie mam (pan rejent uważa za przesadę wypłacanie na czas korepetytorom pensji) — a dużo mi ich obecnie potrzeba. Moje palto przybrało jakiś jedenasty kolor: zielono-czerwono-żółto-szaraczkowo-brunatny. Kapelusz przeraża spotykane facetki: Garibaldi — nie Garibaldi?

<sup>39</sup> Formę dziennika zastosował Żeromski już w jednym z najwcześniejszych a nie zachowanych utworów — w *Dzienniku powstańca*. Zob. *Dzienniki*, t. 1, s. 214.

<sup>40</sup> S. Wyrzykowski, *Maurycy Zych*. *Życie*, I, 1897, nr 8.

<sup>41</sup> Już Aureli Drogoszewski pisał (*Głos*, XVII, 1902, nr 7) o Żeromskim: „Prus tylko tak śmiać się umie“.

<sup>42</sup> *Dzienniki*, t. 2, s. 278.

<sup>43</sup> *Tamże*, s. 220.

Spodnie u dołu mają kształt półwyspu apenińskiego, a wykrzywione obcasy imitują Sycylią. W Cieśninie Messyńskiej sformowała się Scylla i Charybda, z odmetów której wyłania się brudna skarpetka <sup>44</sup>.

A zatem od *Dzienników* Żeromskiego prowadzi droga do jego młodzieńczej twórczości. Nie można jednak w konkretnym wypadku pominąć wczesnych prób krytycznoliterackich autora. Uwagi pisarza o książce Aleksandra Mańkowskiego są bowiem bardzo instruktywne:

Tam, gdzie silnym „machnięciem“ ręki chwyta śmieszne rysy w imię idei, jaka głęboko w satyrze jego się kryje — ma w sobie coś ze Szczedryna <sup>45</sup>.

Jest to zaledwie kręgosłup powieści, wyraźnie opowiedziana jej fabuła — daje jednak świadectwo o sile talentu autora, o jego temperamencie twórczym, skłonny do szlachetnego, bezlitosnego, okrutnego śmiechu z brzydoty i zła <sup>46</sup>.

Scharakteryzowanej powyżej tendencji do hiperbolizacji w sposobie konstruowania literackich obrazów służy cały szereg środków zewnętrznojęzykowych. Jednym z nich jest używanie wyrazów obcego pochodzenia dla celów parodystycznych, innymi słowy — stwarzanie aury pozorowanej powagi przy równoczesnej niskości tematu. Oto przykład opisu rozpoczynającego opowiadanie *Oko za oko*:

Ryżawy telegrafista wymiotował melancholijnie na kolano inżyniera powiatowego, który przyglądał się temu procesowi z wyrazem nieklamanej życzliwości. Podtusiały „pan profesor“, pełniący obowiązki filozofa i ateusza powiatowego, pukając palcem w plecy chorego telegrafisty perorował coś na temat „konwersji pożyczki“ głosem przerywanym przez czkawkę w sposób tak szczególny, że monolog jego sprawiał literalnie wrażenie gdakania kury chorej na pypcia <sup>47</sup>.

Pierwodruk *Mogily* wykazuje o wiele większe nasycenie wyrazami obcego pochodzenia, spełniającymi właśnie wyżej określoną funkcję, niż jej późniejsze wydania książkowe. Widocznie Żeromski zrezygnował potem z tego chwytu, stosowanego zbyt często, a przez

<sup>44</sup> *Tamże*, s. 193.

<sup>45</sup> S. Żeromski, „*Hrabia August*“. W tomie: *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*. Warszawa 1928, s. 200.

<sup>46</sup> *Tamże*, s. 201.

<sup>47</sup> S. Żeromski, *Opowiadania. Utwory powieściowe*. Warszawa 1949, s. 108—109. Słowo „pypiec“ zostało podkreślone przez Żeromskiego, reszta podkreśleń pochodzi ode mnie — E. P. W całym artykule, o ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie podkreślenia w cytatach są moje.

to łatwo dostrzegalnego. Zrezygnował zresztą tylko w tych wypadkach, gdzie wprowadzenie wyrazu rodzimego nie osłabiało ostatecznej wymowy tekstu. Kilka przykładów drugiej kategorii różnic:

## PRZEGLĄD POZNAŃSKI

Na wąskim i krótkim sienniku rozciągnięto moje indywidualne prześcieradło, poduszkę i koldrę w czerwone i czarne pasy, którą — pamiętasz? — otulaliśmy się, czytając *Czto dziełat'?* [nr 18, 2].

Jaka mnie losem przypadła [kategoria sukni] — nie pamiętam, to tylko mogę konstatować w każdej chwili, że mi sięga pod same pachy [nr 18, 2].

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Ci, że trzeba było olbrzymiego tchórzostwa, aby nie podejść wówczas do niego i nie zarekomendować się wyraźnie:

— Mam honor przedstawić się. Jestem junkier 43 Astrachańskiego pułku piechoty, — taki i taki, — wewnętrzny wróg ojczyzny [nr 20, 2].

Bóg jej odmówił urody tak dalece, że ani tusza, ani płodność nie są w stanie zmusić cię do pamiętania o tym, że uroda u matki rodziny i gospodyni domu czczym i przemijającym jest tylko suplementem [nr 24, 2—3].

## WYDANIE MORTKOWICZA

Na wąskim i krótkim sienniku rozciągnięto moje własne prześcieradło, poduszkę i koldrę w czerwone i czarne pasy, którą — pamiętasz? — otulaliśmy się, czytając *Czto dziełat'?* [29].

Jaka mnie losem przypadła — nie pamiętam, to tylko mogę stwierdzić w każdej chwili, że mi sięga pod same pachy [31].

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam Ci, że trzeba było olbrzymiego tchórzostwa, aby nie podejść wówczas do niego i nie przedstawić się wyraźnie:

— Mam honor przedstawić się. Jestem junkier 43 Astrachańskiego pułku piechoty, — taki i taki, — wewnętrzny wróg ojczyzny [44].

Bóg jej odmówił urody tak dalece, że ani tusza, ani płodność nie są w stanie zmusić cię do pamiętania o tym, że uroda u matki rodziny i gospodyni domu czczym i przemijającym jest tylko dodatkiem [84].

Ostatnia kategoria odmian tekstowych, to — jak już wspomniałem — cieniowanie emocjonalnej treści poszczególnych wyrazów. I tu pierwodruk omawianego utworu wykazuje wiele ciekawych różnic. Z jednej strony chodzi o zespół wyrazów, które w zestawieniu z kontekstem zaskakują znaczną dozą dowcipu. Stąd w pierwodruku czytamy, że narrator wracał z kancelarii w „błękitnym usposobieniu“ (nr 18, 3), a nie: w „anielskim usposobieniu“ (M 33), jak w wydaniach książkowych. Stąd Rogowicz miał kołnierzyk „białości nieprawdopodobnej“ (nr 21, 2), a nie: „białości nieposzlakowanej“ (M 52). Stąd narrator po mistrze po-



rannej i zjedzeniu obiadu poczuł „osłabienie liryczne“ (nr 24, 2), a nie „usposobienie liryczne“ (M 82). Z drugiej strony chodzi o zespół wyrazów, które cechuje większa siła ekspresji i dosadności. Dlatego w pierwodruku czytamy, że po przybyciu narratora do Warszawy jego koledzy zaczęli „pyskować, opowiadać, wypytywać się“ (nr 26, 2), a nie tylko „opowiadać, wypytywać się“ (M 100). Stąd po śmierci Janka narrator powie o sobie: „I beczalem wtedy, jak pokutująca prostytutka“ (nr 27, 3), a nie: „I płakałem wtedy, jak pokutująca grzesznica“ (M 112).

Nasuwa się teraz pytanie: czy i o ile wydanie krytyczne dzieł Żeromskiego winno uwzględnić odstępstwa tekstowe kategorii drugiej i trzeciej? Rozwiązanie tego problemu wymaga daleko idącej ostrożności, gdyż możemy tu mieć do czynienia z korekturami samego autora. Skądinąd wiadomo przecież, że pisarz w dalszych wydaniach swych utworów niejednokrotnie wносił poprawki, dając tym wyraz nowym tendencjom swego stylu<sup>48</sup>. Dysponujemy zresztą wypowiedziami, w których Żeromski postuluje zasadę ciągłych korektur:

Wróciwszy tedy do domu usiadłem do mojego dramatu. Zacząłem go przepisywać. Ale ja zwykle przepisując przerabiam na co innego<sup>49</sup>.

Podający te uwagi wie dobrze, iż w jego pisaninach [...] niejedno znalazłoby się do poprawienia. Ale o to właśnie idzie, — o nieustanne poprawianie. Trzeba wyteżyć siły do osiągnięcia powszechnej czystości drukowanego słowa, do zdobycia przez wszystkich, kto pióro ujmuje w rękę, doskonałości językowej...<sup>50</sup>

A zatem odstępstwa tekstowe kategorii drugiej i trzeciej trzeba uznać raczej za tzw. cenzurę autora<sup>51</sup>. Ukazują one przede wszystkim niektóre strony pisarskiego rzemiosła. O konieczności zaś przywrócenia wydaniu krytycznemu dzieł Żeromskiego odstępstw tekstowych kategorii pierwszej już pisałem. Ten postulat dotyczy również nowego i nieznanego fragmentu tekstu:

Ta pierwsza myśl mierzi mię i nęka. Męstwo podobne jest do żołnierza prezentującego broń. Stoi nieruchome, aż do tej chwili, póki głos tajemniczy nie wyrzecz: — pa! Wówczas martwa bryła złoży się, weźmie

<sup>48</sup> Zob. postowie wydawców, Wiktora Dody i Kazimierza Wyki, do tomu: S. Żeromski, *Nowele, opowiadania, fragmenty*. Kraków 1946, s. 323—324.

<sup>49</sup> *Dzienniki*, t. 2, s. 75.

<sup>50</sup> S. Żeromski, *Bicze z piasku. Projekt Akademii Literatury Polskiej. Inter Arma*. Warszawa 1929, s. 10—11 (Projekt...).

<sup>51</sup> W. Doda, *Cenzura poety*. *Ruch Literacki*, XI, 1936, nr 5, s. 139.

na oko i śmierć zada. Ale wymóc na sobie zdolność wydania tego rozkazu, tego wyroku śmierci na samego siebie...

Gdyby takich jak ja było tutaj trzech w tej chwili haniebnej, — któż z nas myślałby o smutku? Śmialibyśmy się i śpiewali niepodległe pieśni. Lecz ja jestem sam, okrutnie sam...

Nic w naturze nie ginie. Przecież ja jestem *summa summarum* — żak i „kawaler“ dziewiętnastoletni. Nie zdążyłem jeszcze wydychać z siebie uczniowskiego „pietra“, tej bojaźni okrutnej, która przez dziewięć lat długich ogarniała mię jak powietrze, czyhała na mnie za każdym węglem i wiecznie groziła [nr 25, 3].

Wniosek końcowy: krytyczne wydanie *Mogiły* winno usunąć narosłe dotychczas zniekształcenia, winno wzbogacić ją o brakujące zdania i przytoczony fragment.

\*

W numerze 33 pierwszego rocznika, tj. 11 listopada 1894 zamieszczono w PP Stefana Żeromskiego *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Pełny tytuł brzmiał: „Maurycy Zych. *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Bajka“. Prawdopodobnie i w tym wypadku mamy do czynienia z pierwodrukiem. Wiele mówiący jest bowiem fakt zamieszczenia tej noweli zaraz po ukończeniu druku *Mogiły*. Może więc to być dowodem przedłużenia przez autora nawiązanej już z redakcją współpracy. W każdym razie skorygować trzeba twierdzenie, jakoby nowela ta ukazała się drukiem dopiero w lipcu 1895<sup>52</sup> czy nawet w roku 1896<sup>53</sup>.

Ten pierwodruk nie dostarcza tytułu zagadnień tekstologicznych co *Mogile*. Głównym przedmiotem zainteresowania będzie w tym wypadku co innego. Trzeba jednak zaznaczyć, że i tu są odstępstwa godne uwagi. W wydaniu książkowym czytamy np. o Winrychu: „Gdyby nie on, i s a m a partia byłaby się od dawna rozleciała na cztery strony świata“ (M 7). Tymczasem pierwodruk ma tu formę bardziej logiczną: „Gdyby nie on, t o c a ł a partia byłaby się od dawna rozleciała na cztery strony świata“ (nr 33, 2). W pierwodruku o najśmielszej wronie autor pisze m. in.: „Ta wstąpiła majestatycznie

<sup>52</sup> Jest to data opuszczenia drukarni przez t. 1 opowiadań Żeromskiego, a więc przez *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Zob. Żeromski, *Opowiadania. Utwory powieściowe*, s. 317 (nota redakcji).

<sup>53</sup> M. Kierczyńska, „*Rozdzióbią nas kruki, wrony*“ w świetle listów Żeromskiego z 1892 roku. W tomie: *Stefan Żeromski*. Warszawa 1951, s. 56.

na nogę<sup>54</sup> Winrycha, przemaszerowała po nim, dotarła szczęśliwie aż do głowy i poczęła dobijać się zapamiętałe do wnętrza tej czaszki, do tej ostatniej fortecy polskiego p o w s t a ń c a“ (nr 33, 5). W wydaniu książkowym mamy formę logiczniejszą i treściowo pełniejszą: „p o w s t a n i a“ (M 14). Mogła to być poprawka Żeromskiego, gdyż śladów uzupełnień autorskich posiada wydanie książkowe więcej.

Ale wróćmy do głównego przedmiotu zainteresowania. Jest nim podtytuł „Bajka“!<sup>55</sup> Niewątpliwie nadał go utworowi sam pisarz. Chodzi tylko o odczytanie, w jakiej to zrobił intencji. Sprawę komplikuje fakt, że autor zrezygnował z podtytułu w wydaniu książkowym. „Bajka“ w *Rozdzióbią nas kruki, wrony* nie określa bowiem gatunku literackiego, jak np. „nowella“ w *Doktorze Piotrze*. Stąd powodował tu Żeromskim zamiar z pewnością innego rodzaju. Mamy co prawda dowód, że autor terminu tego użył w odniesieniu do utworu prozaicznego (pojęć „bajka“ i „baśń“ używał więc zamienne). Oto co pisze o *Podróży do miasteczka* Józefa Ignacego Kraśzewskiego:

Myśl wielka, a mianowicie stosująca się do posłuszeństwa względem starszych i rodziców, ukryta jest w formie bajki; całe życie człowieka lekkomyślnego przeprowadzone jest pod obrazem nieposłusznego radom ojca młodzieńca<sup>56</sup>.

Ale też konstrukcja fabularna tego utworu mieści się całkowicie w konwencji baśniowej. Co więcej — jego zakończenie odrzuca zasadę prawdopodobieństwa na rzecz jasności morału. Tego natomiast o noweli Żeromskiego powiedzieć nie można. Stąd próba wyjaśnienia omawianego tutaj podtytułu może być przynajmniej potrójna.

Po pierwsze: mógł to być wybieg autora zmierzający do uspienia cenzury. Tłumaczenie takie wydaje się mało jednak prawdopodobne. Cechą znamioną utworów Żeromskiego poruszających sprawy polityczne a przeznaczonych do druku w Królestwie Kongresowym — są zazwyczaj dwuznaczne niedomówienia i trudno czytelne aluzje. Tymczasem polityczna czytelność opowiadania *Rozdzióbią nas kruki, wrony* nie ulegała i nie ulega kwestii. Toteż utwór ten musiał być pisany z myślą o druku w Galicji lub w Poznańskim. Dodajmy

<sup>54</sup> W pierwodruku mamy tu „na głowę“, co jest oczywistym błędem.

<sup>55</sup> Podtytuł ten posiada też autograf noweli w rkpsie Ossolineum 466/I. Wiadomość tę zawdzięczam prof. Henrykowi Markiewiczowi.

<sup>56</sup> *Dzienniki*, t. 1, s. 70.

jeszcze, że PP, w którym opowiadanie to drukowano, podkreślał niejednokrotnie panujący w zaborze pruskim liberalizm cenzury:

Na całym obszarze pruskiego i austriackiego zaboru jesteśmy jedynym tygodnikiem o charakterze literackim, politycznym i naukowym, a nie krępowani więzami cenzury, zgromadziliśmy w krótkim przeciągu czasu najdzielniejsze siły literatury ojczystej pod sztandarami Przeglądu<sup>57</sup>.

Po drugie: możemy tu mieć do czynienia z podtytułem posiadającym — w zestawieniu z treścią utworu — sens ironiczny. W *Dziennikach* Żeromskiego znajdujemy bowiem ślad niewłaściwego użycia terminu, określającego inny gatunek literacki, właśnie celem ukazania postawy ironicznej. Młodzieńczą impresję prozą — pt. *Dzieje ostatniej pamiątki* — autor nazwie po roku m a d r y g a ł e m<sup>58</sup>. Ten podtytuł, posiadający sens ironiczny, nie byłby przy tym czymś anachronicznym w stosunku do samej noweli. Bo kategorię tę odnajdujemy i w odautorskiej relacji *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Nic więc dziwnego, że wstępny opis Winrycha przypomina — pod względem zbieżności stylistycznych — *Mogilę*. Dodajmy jeszcze, że wczesna twórczość autora dostarcza ponadto przykładów stosowania tytułów o zabarwieniu ironicznym, czego wyrazem *Psie prawo* czy *Zapomnienie*<sup>59</sup>.

Po trzecie: można wreszcie omawiany podtytuł uznać za pewnego rodzaju drogowskaz, celowo przez autora postawiony, a mający prowadzić do ukrytej w tekście utworu aluzji. Tak odczytana intencja pisarza wiązałaby się z tą interpretacją opowiadania, którą przeprowadziła Melania Kierczyńska<sup>60</sup>, a podtrzymał Henryk Markiewicz<sup>61</sup>. A zatem podtytuł „Bajka“ sugerowałby tutaj tę, tak znamioną dla tego gatunku literackiego, dwupokładowość podanej treści. Obok dosłownej wymowy obrazu — jego sens przenośny. Właśnie literacka konwencja bajki umożliwiała przekazanie takich treści, których wyrażenie *explicite* było z różnych względów niemożliwe. Stąd Żeromski uciekł się w tym opowiadaniu do zabiegu

<sup>57</sup> Od redakcji. PP 1894, nr 38.

<sup>58</sup> *Dzienniki*, t. 2, s. 226.

<sup>59</sup> Takie ujęcie *Zapomnienia* przeczyłoby tezie o istniejącej tam degradacji chłopca, jak to ujął Markiewicz (*op. cit.*, s. 117) i Jan Zygmunt Jakubowski (*Wczesna twórczość Stefana Żeromskiego*. W pracy zbiorowej: *Stefan Żeromski*. Warszawa 1951, s. 89).

<sup>60</sup> Kierczyńska, *op. cit.*, s. 55—63.

<sup>61</sup> Markiewicz, *op. cit.*, s. 148—153.

animizacyjnego, ażeby symbolicznym obrazem kruków i wron nad zwłokami powstańca podjąć szeroko rozumianą dyskusję ze stańczykami<sup>62</sup>. Zdawał sobie przy tym z pewnością sprawę, że to aluzja trudno czytelna, zwłaszcza dla czytelnika w Poznańskim, dlatego też zaopatrzył utwór podtytułem, z którego później, wydając tom opowiadań w Galicji, zrezygnował.

Nasuwa się teraz pytanie: czy powierzenie pierwodruku *Rozdzióbią nas kruki, wrony* — a więc utworu genetycznie związanego z zaborem austriackim — prasie wielkopolskiej nie miało się z celem? Odpowiedź musi tu być negatywna, gdyż opowiadanie to i w zaborze pruskim trafiło na grunt podatny. Władysław Rabski pisze:

Stąnczycy poznańscy przerośli mistrzów swoich galicyjskich o głowę, bo z obawy przed narodowym szowinizmem tam się schronili, gdzie już niemal narodowość się kończy<sup>63</sup>.

### 3

Pierwszym opowiadaniem Żeromskiego w PP (1894, nry 7—11) był *Doktór Piotr*. Mamy tu jednak do czynienia z przedrukiem warszawskiego pierwodruku w *Głosie* (1894, nry 9—13). Dowodem nie tylko identyczność różnic w porównaniu z wydaniem książkowym, lecz także obecność tych samych błędów.

W tym wypadku nie będę przeprowadzał szczegółowej analizy tekstologicznej jak przy *Mogile*, bo to przedruk z pierwodruku już znanego. Ale i ten pierwodruk, a za nim poznański przedruk, zasługuje na uwagę ze względu na szereg istotnych różnic, które winno odnotować krytyczne wydanie tego opowiadania. Poprzestanę na ukazaniu kilku z nich. Oto na przykład pełniejsze wersje tekstowe:

#### PRZEGLĄD POZNAŃSKI

Chełpiłem się niegdyś z moich zdolności do matematyki, oczy mi na wierzch wyłaziły z pychy, gdy koleżkowie kpinkowali, że ja już w łonie matki, w randze sześciomiesięcznego embriona, oczekując chwili wydostania się na ten padół rachunku różniczkowego, rozwiązywałem z nu-

#### WYDANIE KSIĄŻKOWE

Chełpiłem się niegdyś z moich zdolności do matematyki, oczy mi na wierzch wyłaziły z pychy, gdy koleżkowie kpinkowali, że ja już w łonie matki, w randze sześciomiesięcznego embriona, oczekując chwili wydostania się na ten padół rachunku różniczkowego, rozwiązywałem z nu-

<sup>62</sup> Podobnie czyni Henryk Sienkiewicz w krótkim opowiadaniu z roku 1902 pt. *H.K.T.* I tam mamy podtytuł „Bajka“.

<sup>63</sup> Sulla, *op. cit.* PP 1894, nr 2.

dów algebraiczne zadanie o gońcach. Teraz przeklinam i te niby zdolności i te głupie rachunki [nr 7, 2]<sup>65</sup>.

Mniej więcej przed trzema tygodniami, już po wysłaniu do tatki ostatniego listu, prosi mnie do siebie profesor i daje do czytania list niejakiego Jonatana Mundsleya, chemika, byłego profesora w jednym z uniwersytetów angielskich [nr 7, 2].

Osiemnastoletniego wyrostka puściłem bez grosza, samopas za granicę, — nie śledziłem jego myśli, ani badałem kroków, — coś dziwnego, że wyrósł na obcego mym wyobrażeniom, na nowożytnego człowieka [nr 8, 2].

Pod zachód słońca widać było przedmioty wyraźnie na dalekiej, równej, biało-niebieskiej płaszczyźnie. Na każdej szybie rysowały się i rosły w oczach, idąc z dołu do góry, fantastyczne gałązki mrozu [nr 11, 5].

Przytoczę nadto kilka form pierwodruku logiczniejszych niż formy wydania książkowego: 1) „Nie mówię o rezultatach głęboko i systematycznie o bmyślanych planów działania“ (nr 8, 4; w książce: „obliczanych planów działania“ — 18). — 2) „Stał na miejscu, wyciągając co chwila rękę, jakby miał zamiar przywołać strycharza“ (nr 11, 6; w książce: „Stał na miejscu i sięgał co chwila ręką, jakby z zamiarem przywołania strycharza“ — 42). — 3) „Następnie poszedł wolno, nie mając żadnego już zamiaru ani pojęcia o kierunku, w jakim postępuje“ (nr 11, 6; w książce: „wiadomości o kierunku, w jakim postępuje“ — 42).

Pomijam wiele zmian wprowadzonych później prawdopodobnie przez samego autora czy pochodzących z mylnego odczytania rękopi-

<sup>64</sup> W tym rozdziałku cytaty z książki wzięte są z wydania Pigoń: Zeromski, *Opowiadania. Utwory powieściowe*. Warszawa 1949.

<sup>65</sup> Zdanie to posiada jednak wydanie Wiktora Dody i Kazimierza Wyki. Zob. przypis 48.

dów algebraiczne zadanie o gońcach [8]<sup>64</sup>.

Mniej więcej przed trzema tygodniami prosi mnie do siebie profesor i daje do czytania list niejakiego Jonatana Mundsleya, chemika, byłego profesora w jednym z uniwersytetów angielskich [8].

Osiemnastoletniego wyrostka puściłem bez grosza, samopas za granicę... coś dziwnego, że wyrósł na obcego mym wyobrażeniom, na nowożytnego człowieka? [13]

Pod zachód słońca widać było przedmioty wyraźnie. Na każdej szybie rysowały się i rosły w oczach, idąc z dołu do góry, fantastyczne gałązki mrozu [41].

su („Cedryna“ zamiast „Cedzyna“, „jaszczury“ zamiast „janczary“ itp.). Zatrzymam się tylko na jednej różnicy i to bardzo instruktywnej.

## PRZEGLĄD POZNAŃSKI

Wówczas właśnie poczęto w kraju budować drogę żelazną żydowską. Pan Teodor zjawił się i wziął spory dystans [nr 8, 4].

Nie pamiętam dokładnie, jak się to stało, dość, że nadeszła ta chwila, gdy pierwsze lokomotywy świstać poczęły na drodze żydowskiej — Jules Polichnowicz wyjeżdżał z Zapłocia, unosząc w podróży torbie kilka setek rubli [nr 10, 2].

Mamy tu z pewnością do czynienia z późniejszą cenzurą samego pisarza. Chciał on widocznie zatrzeć zbyt wyraźne powiązania ideologiczne z Głosem. Bowiem lata 1892—1893 są okresem najsilniejszego ulegania ideologii tego pisma. Wtedy Żeromski pisze i drukuje opowiadanie *Oko za oko* — o tendencjach antysemitycznych<sup>66</sup>. Wtedy też powstaje chyba, drukowany w następnym roku, *Doktor Piotr*. Ale i tu — jak w *Oko za oko* — obserwujemy tylko atak na żydowską burżuazję. Doktor Piotr w liście do ojca stwierdza:

Tam [w Polsce] żydkowie i niemczykowie wszystko już wynaleźli, zatkali wszystkie miejsca i popychają wielki przemysł [10].

Jednak to oddanie kierownictwa budującej się kolei w ręce żydowskie spełniało w utworze rolę dość szczególną, było bowiem jeszcze jednym środkiem demaskującym machinacje Teodora Bijakowskiego. Stąd też antysemityczne skłonności młodego Żeromskiego nie można oceniać jednoznacznie i pejoratywnie.

Gazeta Kielecka z 24 maja 1882 przyniosła wiadomość, że projektowaną drogę żelazną podzielono na „dystanse“<sup>67</sup>. Wzmianki o tej kolei znajdujemy już w notatkach Żeromskiego z roku następnego (pod datą 2 czerwca i 1 listopada). Na przykład:

Byłem rano u kolei. Robi tam 60 Litwinów. Gdym się przypatrzył ich pracy, uczułem doprawdy nicość moją w porównaniu z nimi<sup>68</sup>.

<sup>66</sup> Markiewicz, op. cit., s. 153—154.

<sup>67</sup> Za przypisami Kądzieli (*Dzienniki*, t. 1, s. 467).

<sup>68</sup> *Tamże*, s. 173.

## WYDANIE KSIĄŻKOWE

...Wówczas właśnie poczęto w kraju budować drogę żelazną. — Pan Teodor zjawił się i wziął nowy dystans [19].

Nie pamiętam dokładnie, jak się to stało, dość, że nadeszła ta chwila. Gdy pierwsze lokomotywy świstać poczęły na drodze żelaznej. Jules Polichnowicz wyjeżdżał z Zapłocia, unosząc w podróży saku kilka setek rubli [25—26].

Pamiętać więc trzeba, że chodzi tu o linię łączącą Kielce z Warszawą. Jej otwarcie nastąpiło w połowie 1885 roku. Pamiętać też trzeba, że koncesję na budowę tej linii otrzymał, wzbogacony na pracach tego rodzaju, bankier żydowskiego pochodzenia, Jan Bloch. Prawdopodobnie o tę właśnie kolej iwanogrodzko-dąbrowską chodzi <sup>69</sup> w *Doktorze Piotrze* oraz w — trzy lata późniejszym — *Promieniu*. To ona jest przyczyną ruiny Hipolita Żołopowicza, gdyż „żydki warszawskie“ przechwyciły handel w Łżawcu i „inżynierek Bauman“ założył sklep akcyjny.

\*

Ostatnim opowiadaniem Żeromskiego w PP (1896, nry 43—44) było „*Tabu*“. Tu również mamy do czynienia z przedrukiem z pierwodruku już znanego w warszawskiej *Prawdzie* (1896, nry 41—42). I w tym wypadku poprzestaną na ukazaniu tylko jednego skreślenia cenzuralnego oraz kilku logiczniejszych form wypowiedzi.

W pierwodruku, a zatem i w poznańskim przedruku, nie znajdujemy owego czterowiersza z *Endymiona* Adama Asnyka. Ten fakt był z pewnością dziełem warszawskiej cenzury, bo właśnie ów wiersz prowadził na ślad ukrytej w tekście aluzji patriotycznej. Przekonuje nas o tym dalszy ciąg tekstu, gdy pojawia się wstęp czterowiersza po raz drugi, z nie zmienionym w pierwodruku wprowadzeniem:

Pani Ewa patrzyła na ten dym uważnie i w łoskocie kół uderzających o szyny usłyszała z n o w u przekłete słowa:

I być strażnikiem grobów, które proszą  
O łzy i miłość, i być tylko cieniem...

Z różnic tekstowych, ze względów już podanych, odnotuję tylko dwie logiczniejsze w pierwodruku formy wypowiedzi: 1) „Jasna zieloność i niezmierna rozmaitość kształtów, m i ę k k o ś ć [w książce: „wgłębia“; 277] szerokich, soczystych liści i rytmiczne pochylanie się od wiatru wysokich słupków — działały na duszę pani Ewy t a k k o j ą c o [w książce brak], jak niektóre soki traw, niweczające działanie zabójczych trucizn“ (nr 44, 502). — 2) „Z d a w a ł o s i ę j e j [w książce: „Wyobrażała sobie“; 278], że wie doskonale, dlaczego to wszystko tak się odbywa, a nie inaczej, że przenika każdą rzecz i obejmuje drzemającym spojrzeniem wszystko, aż do ostatecznych granic“ (nr 44, 503).

<sup>69</sup> Za przypisami Zygmunta Szweykowskiego do wyd.: B. Prus. *Kroniki*. T. 5. Warszawa 1955, s. 515.



## 4

Dotychczasowe rozważania wykazały, że wśród opowiadań Żeromskiego w PP są i pierwodruki, i przedruki. Nasuwa się więc pytanie: jakimi drogami trafił autor do prasy wielkopolskiej?

Pojawienie się w PP przedruków nie stanowi jeszcze kwestii, bo przecież dziennikarskie korsarstwo było podówczas objawem bardzo częstym. Z praktyką tą zetknął się Żeromski stosunkowo wcześnie, czemu dał wyraz w liście do narzeczonej z 17 kwietnia 1892:

Jechał ze mną [ze Lwowa] kilka stacji W-ch [Wysłouch] <sup>70</sup>, pomagał mi bardzo. Jest to taki sympatyczny człowiek jak rzadko — od razu po przyjaźniliśmy się ogromnie — a że w tych czasach zrobił drugi przedruk noweli *Zapomnienie*, więc zarobiłem niespodziewanie kilka reńskich <sup>71</sup>. Odtąd stanęła między nami umowa, że każdy obrazek mój z *Głosu* będzie przedrukowywał z płacą 2 reń[skich] od felietonu <sup>72</sup>.

Pojawienie się jednak w PP pierwodruków Żeromskiego jest kwestią do rozważania. Dodajmy przy tym od razu: kwestią — ze względu na szczupłość naszej wiedzy o tym okresie życia i twórczości Żeromskiego — trudną.

Lata od października 1892 <sup>73</sup> do sierpnia 1896 <sup>74</sup> są okresem pobytu autora w Szwajcarii. Ścisłej — okresem jego pracy bibliotekarskiej w Raperswilu. Stąd do prasy wielkopolskiej musiał trafić Żeromski drogą pośrednią, przy czym hipotez szczegółowych może tu być dużo. Wybierzmy najbardziej prawdopodobne.

Z całą pewnością stwierdzić można, że PP docierał do Szwajcarii i że redakcja utrzymywała stosunki z Polakami w Zurychu. Tam na przykład przebywał Julian Marchlewski — stały współpracownik tego pisma. Wiadomo też, że w czasie pobytu w Raperswilu pisarz był częstym gościem tamtejszej młodzieży studenckiej. Mówią

<sup>70</sup> A. Boleski, *Początki literackie Stefana Żeromskiego*. Prace Polonistyczne, VIII, 1950, s. 203—204.

<sup>71</sup> O korsarstwie uprawianym przez *Kurier Lwowski* wspomina też Z. Dębicki, *Iskry w popiołach*. Poznań [1929], s. 216.

<sup>72</sup> Cyt. za wyd.: S. Piołun-Noyszewski, *Stefan Żeromski*. Dom, dzieciństwo i młodość. Kraków 1928, s. 240.

<sup>73</sup> *Tamże*, s. 323.

<sup>74</sup> Wg Władysława Pobóg-Malinowskiego (*Stefan Żeromski*. Życie i twórczość. Złoczów 1929, s. 188 i 194) koniec czerwca, a połowa sierpnia wg Piołun-Noyszewskiego (*op. cit.*, s. 337 i 339) i Zygmunta Wasilewskiego (*Żeromski w poszukiwaniu wydawcy*. *Kurier Poznański*, XXVI, 1931, nr 554).

o tym dotychczasowi biografowie Żeromskiego<sup>75</sup>, mówią wspomnienia<sup>76</sup>, mówi wreszcie jego artykuł poświęcony Marianowi Abramowiczowi<sup>77</sup>. Zresztą z bliżej nieznanym, ale pochodzącym z Poznańskiego i studiującym w Zurychu, studentem zetknął się autor już 16 stycznia 1892, o czym wspomina w liście do narzeczonej:

Dziś rano, wychodząc z hotelu i gadając z komisjonerem o dalszej mojej drodze, zaczepiony zostałem przez młodego Polaka z Poznańskiego a studenta w Zurychu, który dziś tam jedzie. Bardzo miłe i użyteczne spotkanie, bo on zna się na rozmaitych przespiegach kolejowych, wie, gdzie się i jak obracać, zresztą zna Wacka [Machajskiego]. Wyjedziemy więc razem dziś o 9-tej wieczorem na Linz i Innsbruck przez Tyrol do Rapperswilu, a stamtąd statkiem przez jezioro... Chodziliśmy ze sześć godzin chyba po Wiedniu<sup>78</sup>.

A zatem omawiane pismo — jako dogodny miejsce druku utworów nielegalnych — mógł wskazać pisarzowi ktoś z kolonii zurychskiej, mógł nawet pośredniczyć w dostarczaniu do redakcji PP tekstów.

Pierwsze kontakty Żeromskiego z ludźmi *Głosu* nastąpiły już w czasie jego studiów weterynaryjnych w Warszawie<sup>79</sup>, choć pierwsze oficjalne wprowadzenie do grona „głosowiczów“ nastąpiło dopiero w r. 1890, a więc po wydrukowaniu tam poprzednio kilku opowiadań<sup>80</sup>. Zauważyć dalej trzeba, że kontakty pisarza z *Głosem* trwały również w czasie jego pobytu w Szwajcarii. Szczegół to ważny, bo stwarza drugą możliwość wyjaśnienia interesującej nas tu kwestii. Między PP a *Głosem* istniały bowiem pewne związki — dość wspomnieć, że grono wspólnych współpracowników było wcale liczne. Zresztą wielu współpracowników pozyskał PP wtedy, gdy władze administracyjne zawiesiły wydawanie *Głosu* (od kwietnia 1894 do października 1895). Ponadto Jan Ludwik Popławski, członek redakcji *Głosu*, znał doskonale stosunki panujące w Wiel-

<sup>75</sup> Np. Piołun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 324.

<sup>76</sup> Np. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasproviczu i Stefanie Żeromskim*, s. 180.

<sup>77</sup> Żeromski, *Elegie i inne pisma literackie i społeczne*, s. 61—63.

<sup>78</sup> Zob. Piołun-Noyszewski, *op. cit.*, s. 195.

<sup>79</sup> Mówią o tym dzienniki autora z roku 1887. Zob. *Dzienniki*, t. 2, m. in. s. 184—187 i 231—236.

<sup>80</sup> Zob. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasproviczu i Stefanie Żeromskim*, s. 167—169. W redakcji bywał już wcześniej — np. 24 września 1889. Zob. wstęp M. Stokowej do książki: *Głos*. 1886—1899. Bibliografia zawartości. Wrocław 1955, s. XXVIII.

kopolsce i na Śląsku<sup>81</sup>. Co więcej — „był stałym i pilnym czytelnikiem wszystkich wychodzących tam popularnych gazet i pisemek, których zazwyczaj inteligencja polska nigdy nie czytywała, które znała zaledwie z tytułów, albo i nie znała nawet tych tytułów“<sup>82</sup>. Wreszcie Władysław Rabski, redaktor PP, należał do grupy G ł o s u, jako współpracownik w Poznaniu. Stwierdza to Antoni Potocki, brat Mariana Bohusza i równoczesny współpracownik tych obu czasopism<sup>83</sup>. A zatem do omawianego pisma — jako dogodnego miejsca druku utworów nielegalnych — mógł trafić Żeromski poprzez ludzi z G ł o s u.

•

Ustalenie hipotez, mających ukazać ewentualną drogę Żeromskiego do prasy wielkopolskiej, uwarunkowane jest dwoma faktami. O jednym, ówczesnym pobycie autora w Szwajcarii, już wspominałem. Drugi wymienię teraz: jest nim brak jakichkolwiek danych o kontaktach pisarza z ludźmi PP. Żeromski znał się, co prawda, z Władysławem Rabskim, ale pierwszy ślad tej znajomości sięga roku 1897. W liście Żeromskiego do żony m. in. czytamy:

Ja wczoraj byłem za biletem darmowym z redakcji G ł o s u na wyścigach. Byłem krótko, bo tylko jakie półtorej godziny. Znudziło mię to i drażnił widok grających w totalizatora, gdzie „inteligencja“ stoi na równi z hołotą ostatniego rzędu. Rabski, który grał zapamiętałe, przedstawił mi Ludwika Szczepańskiego, który przyjechał do Warszawy w sprawie nowego pisma. Zakłada je w Krakowie (tygodnik)<sup>84</sup>.

Zawarł więc tę znajomość z pewnością dopiero po przyjeździe do Warszawy, dokąd też pospieszył Władysław Rabski po upadku swego pisma w Poznaniu (przy czym ten fakt wcześniejszej współpracy odegrał tu chyba rolę bardzo ważną).

Instruktywną w tej mierze jest również wypowiedź jednego z członków komitetu redakcyjnego, Bernarda Chrzanowskiego, z lat 1928—1929:

Po raz pierwszy zbliżyłem się do Żeromskiego jako jeden z redaktorów Przeglądu Poznańskiego. Było to w roku 1894. Maurycy Zych przesłał nam wówczas *Mogilę*, która „obrażała“ poczucie wstydlivosti kilku członków redakcji. Stanąłem w obronie talentu młodego pisa-

<sup>81</sup> Dębicki, *op. cit.*, s. 99.

<sup>82</sup> *Tamże*, s. 100.

<sup>83</sup> Potocki, *op. cit.*, s. 128.

<sup>84</sup> W. Borowy, *Listy Stefana Żeromskiego z lat 1896—1897*. Ruch Literacki, X, 1935, nr 7/8, s. 196.

rza, i nowelę przyjęto. Sprawdziły się moje przypuszczenia; dziś jeśli się mówi o Przeglądzie Poznańskim, to tylko dlatego, że na jego łamach pisywał Stefan Żeromski<sup>85</sup>.

Cokolwiek dokładniejszą wersję tej wypowiedzi znajdujemy w nie drukowanych *Wspomnieniach* Chrzanowskiego z lat 1937—1938:

Na walnym zebraniu udziałowców zaczął dr Tomasz Drobnik, rozumny człowiek, znakomity chirurg, szczerzy mój przyjaciel, drukowaną w Przeglądzie Poznańskim nowelę Maurycego Zycha: *Mogila*. Raziła go rozmowa francuska dwóch niewiast przyglądających się młodemu człowiekowi — jako nieprzyzwoita. Wystąpiłem w obronie noweli i autora, wówczas zupełnie nieznanego; nie wiem w ogóle, czy kto z zebranych wiedział, że Zych to pseudonim. Powiedziałem: gdyby nawet mój przyjaciel miał słuszność, to nowela dowodzi tak niezwykłego talentu i artyzmu, że trzeba by autora rozgrzeszyć; stanie się on bez wątpienia wielkim pisarzem, a przyjdzie czas, gdy o naszym Przeglądzie Poznańskim w Polsce wiedzieć będą ludzie może jedynie dlatego, że w nim ten utwór, może pierwszy, nieznanego jeszcze u nas pisarza się ukazał<sup>86</sup>.

Nasuwa się więc pytanie: czy rzeczywiście właściwe nazwisko autora *Mogily* było wszystkim członkom komitetu redakcyjnego nieznane? Odpowiedź przynosi sam PP, ściślej: jego dział *Odpowiedzi Redakcji*. *Mogilę* zaczęto drukować w numerze 17, z 22 lipca 1894, a już w numerze 28, z 7 października, znajdujemy tam notatkę tej treści:

Anonimu [!] Maurycego Zycha bez pozwolenia autora odsonić nie możemy. Jest to jeden z najwybitniejszych nowelistów współczesnych...

Jeszcze więcej mówi notatka w numerze 37, z 9 grudnia.

Maurycy Zych drukował kilka pięknych nowel w *Głosie* warszawskim. Cały tomik ukaże się niebawem.

Uderza tutaj ścisłość posiadanych informacji o Żeromskim. Prawdopodobnie więc odpowiedzi te redagował sam Władysław Rabski. On to kontakt z *Głosem* utrzymywał już od roku 1890<sup>87</sup>, on też przypuszczalnie był później raz po raz w Warszawie<sup>88</sup>.

<sup>85</sup> S. Papée, *Bernard Chrzanowski*. Poznań 1928, s. 29. — Tenże, *Kwiaty na ugorze*. Poznań 1929, s. 27.

<sup>86</sup> Zob. przypis 9.

<sup>87</sup> *Głos*. 1886—1899. Bibliografia zawartości, s. 280.

<sup>88</sup> W PP 1895, nr 31 znajdujemy np. komunikat, że Rabski opuścił na trzy tygodnie Poznań. Brak też w tym czasie jego cotygodniowego felietonu *Na wyłomie*.

Ujawnienie tego pseudonimu w PP nastąpiło dopiero po roku, 21 lipca 1895, kiedy to przedrukowano z wiedeńskiego *Przełomu* ocenę działalności „Młodej Polski”. Tygodnik ten omawiając zawartość PP m. in. pisze:

Dział powieściowy *Przeglądu* wypełniają najczęściej przekłady utworów nowszych, słowiańskich lub skandynawskich, z oryginalnych drukowano piękną powieść Żeromskiego *Mogila*...<sup>89</sup>

Choć w trzy mniej więcej miesiące później, zamieszczając komunikat wydawniczy o ukazaniu się krakowskiego zbioru opowiadań tego pisarza, porzeczono znów na zaznaczeniu tylko, że mamy tu do czynienia z pseudonimem:

Maurycy Zych (pseudonim) zapisany głęboko w pamięci czytelników naszych utworami *Mogila* i *Rozdzióbią nas kruki, wrony*, ogłosił w *Kra-kowie* cały zbiór przedziwnie pięknych obrazów powieściowych<sup>90</sup>.

Redakcja zapowiedziała nawet, że tej książce — „która jest jednym z najwybitniejszych zjawisk w dziedzinie nowoczesnej literatury”<sup>91</sup> — poświęci szerszą i głębszą ocenę. Zapowiedzi tej jednak nie zrealizowała.

\*

Rozważania powyższe zakończyć trzeba stwierdzeniem, że prasa wielkopolska — jako mało dotychczas popularny obiekt badawczy — dostarcza często wiele cennych materiałów i nowych oświeleń historycznoliterackich. W konkretnym wypadku dysponujemy już pewnymi danymi o kontaktach Żeromskiego z Poznańskiem, choć próby szczegółowych ustaleń są tu jeszcze hipotetyczne.

<sup>89</sup> Za *Młoda Polska*. PP 1895, nr 29.

<sup>90</sup> *Kronika literacka*. PP 1895, nr 41.

<sup>91</sup> *Tamże*.